



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: FILM Z LISTĄ DIALOGOWĄ

W nawale filmowej tandety jaką ostatnio zasypywane są nasze ekrany, w owych kręconych na jedno kopyto francuskich czy włoskich komedijkach lub pseudoproblemowych dramatach, trudno dopatrzeć się jakiejś logiki repertuarowej Zjednoczenia Rozpowszechniania Filmów, poza – jedynie chyba – względami czysto komercyjnymi. Jeżeli jeszcze do tego dodamy niekończące się okresy wyświetlania „Trędowatych”, „Profesorów Wilczurów” czy „Wrzosów”, niektóre rady zakładowe najchętniej kupują bilety „na listy zbiorowe” (osobny problem warty analizy!) – to naprawdę można odczytać się chodzenia do kina. Istnieje wprawdzie zawsze nadzieja, że na jakimś przedpołudniowym, mało „chodliwym” seansie albo na wieczornym, sobotnim maratonie trafi się dobry, ambitny film, ale jakże często ta nadzieja okazuje się złudna.

Kilka miesięcy temu wprowadzono w Lublinie wyświetlanie na niektórych nocnych seansach filmów bardzo niedawno zakupionych, czekających dopiero na dubbing lub napisy, a prezentowanych na ekranie w wersji oryginalnej, z wykorzystaniem listy dialogowej czytanej przez siedzącego na Sali spikera. Pozwala to ominąć kolejkę dystrybucyjną filmów szczególnie atrakcyjnych, umożliwia prezentowanie względnie aktualnej światowej produkcji i zapewnia miłośnikom dobrego kina satysfakcję za wyżej - oczywiście – skalkulowane ceny biletów. Źle się natomiast dzieje, gdy owe specjalne filmy okazują się miernotami schlebującymi najgorszym gustom publiczności. Kasa jest wówczas wprawdzie pełna, ale ogólny zysk wypada na niekorzyść kultury.

Na jedną z ostatnich maratonów lubelska publiczność była wabiona wywieszonymi w ulicznych gablotkach reklamówkami w taki oto sposób zachwycającymi francuski film „Miłosna edukacja Walentyna” w reżyserii Jean L’Hote’a:

„Znakomita komedia ukazująca zabawne perypetie właściciela hotelu, usiłującego za szelką cenę ożenić swego niezdarnego syna. Wobec braku planowanego sukcesu – starszy pan sam wstępuje na ślubny kobierzec”.

Panujący styl reklamy, przypominający filmowe zapowiedzi z lat dwudziestych, treść podanej informacji świadczy o zupełnej beztrosce „redaktora” naczelnego owego tekstu. Paul Meurisse jest w tym filmie nie –dyrektorem hotelu, nawet nie – maitre d’hotel, lecz – „maitre

de salle”, to znaczy kimś w rodzaju szefa obsługi i zarazem osobą pełniącą „honory domu” w wielkiej restauracji. (W żadnym szanującym się hotelu dyrektor nie gania we fraku po Sali jadalnej i nie dyryguje kelnerami). Po drugie zaś ów „starszy pan” – jak wynika to z akcji filmu – zdołał jednak syna ożenić, natomiast zastępuje go nader sprawnie na całkiem innym polu, tylko że od kiedy, u licha, nazywa się to „ślubnym kobiercem”?

Ale w końcu nie chodzi tutaj przecież o takie czy inne potknięcie lubelskich „speców” od reklamy filmowej, tylko o to, że „Miłosna edukacja Walentyna” jest bezwartościową, trywialną komedyjką obracającą się wokół starego, prostackiego, koszarowego dowcipu o tym, jak ojciec zastępuje syna-niedorajdę w łóżku świeżo poślubionej małżonki. Przy błyskotliwej reżyserii, świetnym dialogu, doskonałej grze aktorskiej i psychologicznym czy filozoficzno-obyczajowym podtekście może by się ostatecznie taki temat obronił. W tym jednak przypadku reżyser zabrał się przede wszystkim do powielania standardowych wzorów warsztatowych, aktorzy myśleli głównie o taniej wyprzedazy własnych ogranych grepsów i gagów, a doskonały skądinąd Paul Meurisse starał się nie odbiegać od ogólnego poziomu. Nieliczne – ładnie fotografowane – hiszpańskie plenery, niestety, nie ratują „Miłosnej edukacji Walentyna”.

Fakt, że na tym samym seansie wyświetlano „dla równowagi” interesujący amerykański dramat „Alicja już tu nie mieszka” Martina Scorsese z doskonałymi kreacjami Ellen Burstyn („Oscar” za rolę Alicji) i małego Alfreda Luttera – niczego tutaj nie zmienia. Warto jeszcze raz powtórzyć: pomysł wyświetlania filmów z listą dialogową jest bardzo dobry i potrzebny, ale te filmy trzeba wybierać w bardziej sensowny sposób.

Pierwodruk: „Kamena”, 1977, nr 3, s. 14.